SZCZERBIEC

DWUTYGODNIK

WYCHODZI 10 i 25 KAŻDEGO MIESIĄCA

Rok V Nr. 25. Warszawa, 25 września 1930 r. Cena Nr. 40 gr.

ŻRENICA WOLNOŚCI

PRAWO umożliwia współżycie ludzi z ludźmi. Tylko człowiek samotnie żyjący na łonie przyrody, może obywać się bez praw. Z chwilą, gdy wiąże się w społeczeństwo, stanowi prawa, jako rękojmię życia, pracy i wolności każdego obywatela gromady.

Bez prawa społeczeństwo ludzkie rozpada się w hordę, dzikszą od zbiegowiska szakalów. Ginie naówczas możność pracy, ginie największy skarb człowieka—wolność osobista. Prawo w jego postaci nowożytnej, daje człowiekowi w gromadzie więcej wolności, niżby jej miał samotny w lasach i stepach.

Jak każdy twór ducha ludzkiego, prawo w zaczątkach swoich było zgruba ciosane, niepełne i wadliwe. Lecz z biegiem czasu w narodach, kulturze przodujących, doskonali się, a głównem jego dążeniem jest równość wobec wszystkich obywateli gromady. Tą równością prawo staje się zjawiskiem społecznem, nadosobistem.

Doskonalenie się prawa idzie torem usuwania praw gorszych i stanowienia lepszych, czasem zaś—nowych. Czyni to prawodawca—pojedyńczy, albo zbiorowy. Złamanie prawa gwałtem może być usprawiedliwione w okolicznościach wyjątkowych i tylko pod warunkiem stworzenia prawa lepszego.

Prawo jest źrenicą obywatela, źrenicą jego wolności. Zanik prawa pogrąża gromady w ciemności nocy i szerzy popłoch, bo wtedy z nor swoich na żer wyłażą wszelkie, pod kształtem ludzkim ukryte, poczwary.

CZARNA RĘKA

ROSJA stała się klasycznym przykładem metod, które Czarna Ręka stosuje w niszczeniu państw i rozkładaniu narodów. Od lat tysiąca grunt w Rosji był, coprawda, przez samą historję doskonale do nagłego rozpadu społecznego przygotowany. Ale i w tem przygotowaniu bezwiednem tkwi część klasycznej lekcji czarnorękich metod, ono bowiem tylko w znacznej mierze ułatwiło i przyspieszyło rewolucję ostateczną. Z dziejów rosyjskich Czarna Ręka wykorzystała to jedynie, co bez nich musiałaby sama uprzednio wykonać.

Główną dla Czarnej Ręki przeszkodą w każdym narodzie jest jego warstwa oświecona. To zrozumiałe, bo tylko ta warstwa może prędzej czy później spostrzec, dokąd zmierzają różne posunięcia i działania sił ukrytych, tylko ona może zorganizować naród do walki z nimi i do zwycięstwa. Dlatego pierwszym czynem Czarnej Ręki musi być zniszczenie w narodzie jego warstwy oświeconej. Do tego, jak wiadomo, bezpośrednio dąży socjalizm i komunizm drogą ideologji walki klas i rewolucji społecznej. Ta walka klas skończyła się w Rosji na dokładnem wyrżnięciu i wypędzeniu warstwy oświeconej.

Bolszewizm miał w tym zakresie robotę wyjątkowo ułatwioną, albowiem w Rosji carów od czasów pradawnych istniała niczem niezapełniona przepaść pomiędzy ludem a warstwą oświeconą, nieufność wzajemna i nienawiść. Przy tak wadliwym stanie budowy społecznej Czarna Ręka nie miała zbyt wiele trudu w rozpętaniu tłumów i rzuceniu ich na warstwę oświeconą. Wojna światowa dała jej znakomitą po temu sposobność. Wielomiljonowy tłum uzbrojony, w postaci armji zdemoralizowanej skupiony, stał się niezawodnym i straszliwym taranem rewolucyjnym.

Nie carat, nie ustrój państwowy i społeczny obalono przez rewolucję, lecz tylko i wyłącznie warstwę oświeconą. Niezbitym tej prawdy dowodem jest fakt, że tak samo carat, jak ustrój państwowy i społeczny po rewolucji pozostały, jak były, nietknięte—tylko pod zmienionemi nazwami. I od dwunastu lat trwają nadal w formach o wiele krwawszych, niż dawne, brutalniejszych i czarniejszych. Dawny Mikołaj nazywa się dziś Leninem, albo Stalinem, carska klika rządowa nazywa się dziś komunistyczną, przepaść pomiędzy nią a ludem ta sama, co za Iwana Groźnego, a wojsko niczem od „opryczników” iwanowskich się nie odróżnia. Tylko warstwa oświecona docna zmieciona. „Czto i trjebowałoś dokazat'”, jak mówią Moskale.

Po wyrżnięciu i wygnaniu warstwy oświeconej klika rządowa jeszcze mocniej oddzieliła państwo od narodu. Państwem stała się mafja, rządząca w oparciu o dobrane kadry administracji, wojska i po-

licji. Dwunastoletni okres panowania rewolucji bolszewickiej — to bezustanna wojna pomiędzy państwem a narodem rosyjskim. Ten naród— to właściwie tułów narodu bez głowy, ciemny, dręczony i wyrzynany lud. Jego ustrój społeczny pozostał ten sam — jeno stokroć twardszy aż do form niewolnictwa cofnięty. Kapitalizm przybrał w Rosji kształt dzikiego absolutyzmu bogaczów komunistycznych, którzy jednocześnie są finansjerą, państwem, rządem i sądem—czterema ostrzami przeciw ludowi zwróceni.

Państwo tak do ostatniego nerwu oddarte od narodu istnieje już tylko samo dla siebie, czyli — dla nielicznej garści tych, którzy rządzą. Łatwo zauważyć, że w tych warunkach,—wobec braku warstwy oświeconej—węzłem położenia staje się wojsko. Sprawą życia i śmierci dla mafji jest utrzymanie wojska po swojej stronie i stałe nastrajanie go przeciw narodowi. Uskutecznia się to dwoma sposobami—mechanicznym i duchowym. Wszystkie szarże górne obsadza mafja ludźmi swoimi, lub sobie oddanymi, co przy dyscyplinie wojskowej wystarcza na czas dłuższy do utrzymania w posłuszeństwie szarej masy żołnierskiej. Zaś ducha armji urabia się przez propagandę odpowiednich idej, których zadaniem jest sfanatyzowanie żołnierstwa. Ponieważ naród od tych właśnie idej chce się obronić, więc siłą rzeczy pomiędzy armją a społeczeństwem powstaje złość drażniąca i nienawiść. O co też wyłącznie tu chodzi. Te same sposoby stosuje klika do administracji swojej i policji. Te jednak słabszemi są, niż armja, narzędziami.

Obok tych trzech głównych sposobów t. j. wyrżnięcia, lub sterroryzowania warstwy oświeconej, oddzielenia państwa od narodu i oddarcia armji od społeczeństwa, bolszewizm używa wielu innych, jak oto: tępienie religji, rodziny i moralności, wynaturzenie szkoły, bestjalskie rozpuszczanie dzieci, rujnowanie kraju gospodarcze, zaprzedawanie go kapitałom obcym, zupełne usunięcie prawa i t. d. — o czem stale nas informuje prasa codzienna. Szczególnie ciekawe i ważne jest w tym szeregu tępienie poczucia prawa w ludności. Rosjanin nigdy poczuciem prawnem się nie odznaczał, to jednak, co wyprawia bolszewizm, przewyższa nawet fantazję Rosjanina. Aresztowania bez sądu— starym, „dobrym", carskim „porządkiem administracyjnym", fałszywe oskarżenia, więzienia, ssyłki, rozstrzeliwania „sposobem uproszczonym" i t. d. — wszystko to robi się nietylko dla pozbycia się wrogów, lecz nadewszystko dla zniszczenia w ludziach poczucia prawa.

W tem właśnie stałem, praktycznem, poglądowem niszczeniu poczucia prawa tkwi najgorszy jad bolszewizmu, bo powoduje zbydlęcenie ogółu. Mafja zaś sama stoi na tak niskim stopniu człowieczeństwa, że tylko zbydlęconą ludnością rządzić potrafi.

ZMYSŁ PRAWA

JUŻ u zwierząt, żyjących gromadnie, napotykamy zmysł prawa. Jest on bezpośrednim wynikiem życia gromadnego, a ma na celu ochronę gatunku przez normowanie czynności jednostki w granicach gromady. Na wyższych stopniach rozwoju prawo zaczyna również normować stosunek gromady do jednostki. W dalszym zaś ciągu, w dziejach społeczeństw ludzkich, historja prawa obraca się dokoła utrzymania harmonji pomiędzy prawem jednostki a prawem gromady. Dąży ona do takiego stanu idealnego, żeby bez krzywd wzajemnych zabezpieczone było dobro jednostek i ogółu.

W początkowych okresach organizowania społeczeństw prawo niejednokrotnie musiało być narzucane siłą. Ukrócenie samowoli i swawoli jednostek nie były rzeczą łatwą. Jeszcze do dziś dnia poza prawem musi stać siła, jako jego narząd wykonawczy, mianowicie — siła zbrojna. Zwolna atoli, w tym i owym zakresie praw najprostszych, podstawowych, rozwija się w społeczeństwie inna siła, praw tych broniąca, siła duchowa, która wyraża się rosnącem w ludziach poczuciem prawa. Poczucie to przy odpowiedniej kulturze nabiera takiej mocy i tak w człowieka wrasta, że może być „zmysłem prawa" nazwane.

Rzecz to zrozumiała, że w miarę liczebnego rozrostu społeczeństwa i zawiłości jego budowy, siła zbrojna nie wystarcza dla ochrony prawa. W coraz większej mierze zastępuje ją zmysł prawa, tkwiący w charakterze i umyśle obywateli. Siła zbrojna pozostaje tylko w odwodzie, a im żywszy jest w gromadzie zmysł prawa, tem rzadziej trzeba prawo siłą fizyczną popierać. Zanikanie zmysłu prawa w społeczeństwie jest nieomylną oznaką zbliżającego się rozkładu i upadku. Gwałt i bezprawie, narzucane zzewnątrz, są przykre i szkodliwe, ale na nieco dalszą metę nie są groźne, o ile w gromadzie żyje nienaruszony, zdrowy zmysł prawa. Ponieważ zmysł ten w społeczeństwie młodem może być sztucznemi środkami znieprawiony i zniszczony, przeto obrona narodu w dziedzinie prawa nadewszystko charakterem obywateli zająć się winna.

Szczególnym brakiem poczucia prawa odznacza się ideologja socjalizmu, a że on właśnie żywi uroszczenia do kierownictwa warstwą robotniczą, więc z tej strony zmysł prawa w narodzie najsilniejszym ulega naporom. Socjalizm w swojej odmianie wschodniej, głównie rosyjskiej, a poczęści polskiej, całkowicie opiera się na sile fizycznej — na strejkach, walce klas i rewolucji, umyślnie zaniedbując zmysł prawa, owszem koszlawiąc go i niszcząc. To też ze szkoły socjalistycznej wychodzą działacze nie rozumu lecz pięści, a gdy taki, jak naprzykład Lenin, znajdzie się u steru państwa, pogrąża naród i lud swój w krwawych odmętach niesprawiedliwości i nieprawości. Baranki socjalizmu odżegnują się potem od wilka, którego same wychowały... A on je tysiącami na katorgę wysyła i „pod ścianką" ustawia. Taka już jest tych działaczów aberacja mentalna, z mlekiem socjalizmu wyssana.

W Rosji, coprawda, poczucie prawa nie istniało nigdy. I właśnie dlatego z taką łatwością zapanował tam skrajny socjalizm, jako absolutyzm nawywrót. Polska pod tym względem dzieli się na dwie po-

łowy—zachodnią z europejskiem poczuciem prawa i wschodnią z azjatyckiem bezprawiem. Warszawa leży we wschodniej połowie, z pewnym, zresztą, zezem tęsknoty ku połowie zachodniej. Prócz tego na arenę życia publicznego napłynęły teraz nagle wielkie warstwy oddolne, co samo w sobie jest dla Polski zjawiskiem dobroczynnem, ale chwilowo niebezpiecznem, bo surowy stan kultury tych warstw jeszcze zmysłu prawa w nich nie utrwalił, a socjalizm go znieprawia. Jest tu zatem dość materjału palnego dla bizantyjskich pohulanek.

Ale otwiera się tu również olbrzymie pole pracy dla ludzi, którzy pod hasłem zbudowania Wielkiej Polski w życie wyruszają. Nie będzie ta Polska wielką, jeśli nie utrwalimy w niej poczucia prawa. Zważywszy przysłowiową bierność charakteru polskiego, wyhodowanie w nim zmysłu prawa będzie, niewątpliwie, pracą ciężką i długotrwałą. Tembardziej tedy natychmiast do niej przystąpić należy. Wszelkimi sposobami w sprawach małych i wielkich — bez różnicy — szerzyć mamy dokoła siebie zmysł prawa, jakby to był elementarny, wszystkich obowiązujący, zmysł uczciwości i czystości. I w istocie, niewiele on się od nich różni. A pierwszym, najdostępniejszym dla tej pracy terenem jest warstwa oświecona. Tlą się w niej iskry poczucia prawa, jeszcze z dawnej i sławnej przeszłości polskiej przechowane, lecz tłumi je gruby kożuch popiołu w postaci... tchórzostwa.

Tu wkraczamy w glebę duchową, w którą zmysł prawa ma głęboko wczepić się korzeniami. Trzeba go związać z najczulszemi nerwami ducha i charakteru, z poczuciem godności osobistej, zawodowej, narodowej, z umiłowaniem wolności, z poczuciem odpowiedzialności, z drażliwością na krzywdę wszelką, z dumą odwagi męskiej, z zasadami moralności, których zmysł prawa jest, właściwie, wynikiem i wykwitem. Połączenia te i ich świadomość są ważne, albowiem prawo nie istnieje samo dla siebie, lecz wartość posiada dopiero jako społeczna, nadosobista ochrona podstawowych zasad człowieczeństwa. Gdy tylko tli się potulnie na dnie duszy i w czterech ścianach mieszkania, jako wzdychające cierpiętnictwo moralne, nie ma wartości czynnej, co je, ostatecznie, całkiem wagi i wartości pozbawia.

Uprawa zmysłu prawa możliwa jest tylko przez stałe, na każdym kroku pilnowanie, wymaganie i wykonywanie prawa w rzeczach najmniejszych tak samo, jak w największych. Kogo do głębi duszy nie oburza i do czynu nie pobudza przekroczenie najdrobniejszego prawa, ten jeszcze nie jest człowiekiem wolnym: siedzi w nim zatajony niewolnik, na baty oczekujący. Kto małe prawo lekceważy, ten podczas i pod wielkiem legnie bezprawiem. Zmysł prawa nie zna różnicy pomiędzy prawem maleńkiem a największem, pomiędzy prawem jednostkowem a państwowem. Istnieje tylko prawo i ono jest święte. Jeśli w tych prawdach, oraz ich czynnych reakcjach, wychowamy swój naród, będziemy mogli o niego być bezpieczni. Będzie miał kły. Teraz, niestety, zaledwie ząbkuje mlecznemi ząbkami siecznemi. Można go krzywdzić, można nim poniewierać.

Niema, wprawdzie, różnicy pomiędzy małem prawem a wielkiem, ale istnieją różnice w obowiązkach różnych wychowawców w dziedzinie praw. Im większy obszar życia i pracy podlega danemu człowiekowi,

lub grupie ludzi, tem większy obarcza ich obowiązek pilnego przestrzegania prawa. Tym sposobem w państwie największym obowiązkiem praworządności obarczony jest rząd. Jeżeli rząd poczuwa się do przewodnictwa w państwie, co być powinno, to jego rola wychowawcza w zakresie zmysłu prawa w społeczeństwie, jest ogromna — równie w dobrym, jak w złym kierunku. Stąd wniosek, że tylko dobra szkoła społeczna, mianowicie — narodowa i moralna może odpowiednich do rządzenia ludzi dostarczać. A zatem—nie socjalizm! Co na przykładzie Rosji Leninów doświadczalnie i jaskrawo stwierdzono.

Socjalizm nietylko poczucia prawa zwolenników swoich pozbawia, lecz i poczucia narodowego. To też w Rosji carskiej, gdy socjalizm pracował w podziemiach, plątali się w nim licznemi gromadami ludzie, w rodzaju Azefa i Lenina, pełniący jednocześnie obowiązki, „towarzyszów", szpiegów, prowokatorów, żandarmów, oprawców i agentów niemieckich, Gdy tak wielostronny osobnik przy zbiegu okoliczności dostał się na Kreml, najlepiej służył Niemcom, wywracając dogóry dnem całą Rosję, niby ugór, straszliwym pługiem, dla przygotowania jej na glebę pod Hinterland. A najgłębszym tego pługa lemieszem jest stałe gwałcenie i poniewieranie poczucia prawa. Lenin mógł był ustanowić prawa ludożercze i osiągnąć nimi ten sam skutek fizyczny. Byłyby to jednak prawa, a tem samem nie naruszyłyby w ludzie rosyjskim samego zmysłu prawa. A tu chodzi o lepszą robotę! O zgangrenowanie duszy narodu. I dlatego niema w Rosji leninowskiej żadnego kodeksu praw. Wszystko tam odbywa się przy nieustannym trzasku praw codzień łamanych, gwałconych, fałszowanych, cynicznie wyśmiewanych.

OKRES PRZEDWYBORCZY

Pierwsze tygodnie obecnego w Polsce okresu przed wyborami do Sejmu minęły pod znakiem spokoju i pogody. Rząd w sposób wysoce kulturalny pojął rolę swoją w stosunku do wyborów i zachowuje ścisłą neutralność, aby społeczeństwu dać całkowitą możność swobodnego wypowiedzenia swojego zdania. Niema żadnych aresztowań bezprawnych, żadnego ucisku ani nacisku. Sądy są niezależne i uczciwe. Prawo w pełnem poszanowaniu. Pod kluczem siedzą tylko notoryczni złodzieje, którzy skarb państwa na wielomiljonowe sumy okradali, oraz zdrajcy, pozostający na żołdzie państw ościennych. Odosobnienie ich tem większy spokój krajowi zapewniło.

Premjer rządu często pod formą wywiadów dziennikarskich przemawia publicznie, lecz tylko dla rzeczowego wyłuszczenia programu rządowego, co jest potrzebne i pożądane. Kraj słucha tych przemówień w poważnem skupieniu. Odznaczają się one nietylko przedmiotowem i jasnem ujęciem spraw zasadniczych, ale i tonem dostojnym i stylem niezwykle wytwornym. Tak przemawia godny przedstawiciel wielkiego, historycznego narodu. Pozatem cały skład rządu prowadzi nadal pracę swoją codzienną nad podniesieniem dobrobytu państwa i zapewnieniem mu siły i bezpieczeństwa.

Stronnictwo rządowe rozpoczęło okres przedwyborczy kampanją agitacyjną, którą cechuje takt i kultura. Jesteśmy już bardzo daleko od rosyjskich i meksykańskich metod oniemiania przeciwników politycznych napadami, pobiciami, bojówkami, terrorem wojskowym i policyjnym. Niema korrupcji, austrjackich kiełbas wyborczych, afer brudnych, ani czerpania pieniędzy z kas państwowych. Prasa stronnictwa rządowego w propagowaniu ideologji swojej nie zdobywa sobie zwolenników oszczerstwami, lub fałszami, jak to się na świecie zdarza, ale uczciwie i czysto rozwija przekonania swoje, podciągając ogół do wysokich swoich poziomów moralnych. Wogóle—podstawowa ludzka, prosta uczciwość tej prasy jest ponad śnieg bielsza.

Stronnictwa pozostające w opozycji do rządu pozwalają sobie na różne grymasy krytyki i niezadowolenia, przekraczające nieraz granice koniecznego umiaru. Wyciągają, naprzykład, na światło dzienne wiele spraw niezałatwionych z zamierzchłej przeszłości, przedawnionych, kurzem archiwalnym pokrytych. Prasa ich ukazuje się często z plamami białemi, jakby na świadectwo, że nie wie już o czem ma pisać, co jest śmieszną z jej strony dziecinadą. Rząd patrzy na to z ojcowską pobłażliwością. Kto na złość mamie chce sobie uszy do białości odmrażać, niech sobie używa! Cała ta histerja tem się tłomaczy, że stronnictwa opozycyjne mają znikomą mniejszość w społeczeństwie, co je przeczuciem przegranej w wyborach rozdrażnia.

Trudno jeszcze na tak daleką metę przewidzieć wynik wyborów, tak atoli spokojna atmosfera przedwyborcza umożliwia zestawienie rachunku przybliżonego. Oczywiście, może się zdarzyć, że dalszy przebieg okresu przedwyborczego wprowadzi do tego rachunku zmiany — nawet poważne... Tyle rzeczy jest możliwych, o których nie śniło się filozofom, a jednak możliwością swoją po łbie bijących! W granicach przeto przewidywań ludzkich rachunek wyborów nadchodzących przedstawia się w sposób następujący.

Stronnictwo rządowe posiada w społeczeństwie polskiem większość przygniatającą. Mianowicie: Całą, z nielicznemi wyjątkami, administrację państwową, całą policję, całą finansjerę, przynajmniej połowę co bogatszego ziemiaństwa szlacheckiego, oraz całą magnaterję, szczególniej wschodnią z takiemi na czele, chlubnie w historji polskiej zapisanemi nazwiskami, jak Braniccy i Radziwiłłowie. Na stronnictwa opozycyjne przypada smutna resztka społeczeństwa: chłopi pod wodzą stronnictw chłopskich, robotnicy pod wodzą P. P. S. i N. P. R. rzemieślnicy, warstwy wiejskie i miejskie, młodzi pod wodzą — Stronnictwa Narodowego, oraz warstwa oświecona, grupująca się we wszystkich tych stronnictwach opozycyjnych.

Ponieważ rząd w poczuciu wysokiej swej godności zapewnił krajowi wolność i czystość wyborów, więc na pytanie co do losów powyższego rachunku w dalszym okresie przedwyborczym możemy odpowiedzieć tak, jak góral tatrzański odpowiada na pytanie, czy będzie deszcz: „Deszczu nie będzie, chyba żeby lało...“

MĄTWA

Prasa stronnictwa rządowego stanęła na głowie, przeto ze stanowiska swojego wszystko widzi w porządku odwróconym. Odwróciwszy siebie i całą logikę, odwróciła również stosunek państwa do rządu

i rządu do państwa. Według niej rząd (naturalnie — obecny) jest instytucją wiecznotrwałą, niezmienną, nienaruszalną, a państwo jest tylko jego narzędziem wykonawczem. W odwróceniu tem głowonoga prasa zapomniała tylko o jednym drobiazgu: żeby zapewnić przynajmniej po tysiąc lat życia każdemu z ministrów rządu obecnego.

Na co ta mątwa sanacyjna liczy w swojem mąceniu prawd najprostszych? Na całkowity bezwład mózgowy swoich czytelników? Chyba. Bo oto obok odwracania obu tych pojęć jednocześnie miesza je ze sobą, że wkońcu biedny jej czytelnik każde stanowisko opozycyjne względem rządu uznaje za robotę antypaństwową, czyli — godną najcięższych paragrafów kodeksu karnego. A to właśnie jest głównym celem mącenia. Tym sposobem w opinji zwolenników mątwy conajmniej dziewięćdziesiąt pięć procent społeczeństwa polskiego powinno już siedzieć pod kluczem. A skoro na to więzień i straży nie starczy, trzeba zamknąć wszystkich jego przewódców.

Ci „wielcy" państwowcy nie dorośli jeszcze do pojęcia, że rząd jest-to osobisty skład gabinetu ministrów, który zawsze może być częściowo lub całkowicie zmieniony, bez najmniejszej zmiany w ustroju państwa. Ileż razy w ciągu ostatniego niespełna pięciolecia rząd obecny zmieniał swój skład osobisty! O tem mątwa milczy. Co znaczą każde, a więc i nadchodzące wybory, jeśli nie odwołanie się do zdania społeczeństwa, czy chce ono mieć nadal ten rząd w państwie, czy też inny? A przecie wybory sam rząd naznaczył. W takim razie, według mątwy sanacyjnej, rząd popełnił czyn antypaństwowy!! Sam siebie podał w wątpliwość. Oczekuje v o t u m ufności lub nieufności ze strony społeczeństwa, a zatem sam godzi w fundamenty państwa! Do takich nonsensów musiałaby dojść mątwa, gdyby przezornie na połowie drogi nie milkła w swoich wywodach.

Ze wszystkich oświadczeń opozycji jasno wynika, że stronnictwa opozycyjne (poza komunistami, naturalnie!) stoją mocno na gruncie państwowym, o wiele mocniej, jaśniej i szczerzej, niż mątwa sanacyjna. One obecnie są zbiorowo jednym w Polsce obozem państwowym, a jeśli chcą zmiany rządu, to mają potemu prawo zawarowane w samej Konstytucji Państwa. Prawo to istnieje w najlepszych konstytucjach świata, jest podstawą każdej rozumnie pojętej demokracji, jako rękojmia kontroli gospodarki rządowej ze strony narodu, który jest właścicielem państwa. Kto mąci te sprawy najprostsze, kto je odwraca, przewraca, wywraca — ten dopuszcza się roboty antypaństwowej.

SATANIZM W MASONERJI

W związku ze sprawą Czyńskiego i sekty satanistów w Warszawie, od uczonego psychjatry polskiego otrzymujemy uwagi następujące:

Satanizm licznemi węzłami związany jest z masonerją, co historyczne prace o rozwoju masoństwa ze wszelką pewnością naukową stwierdzają. Opieka masonerji nad różnemi sektami i towarzystwami okultystów, teozofów, satanistów tłumaczy się względami psychologicz-

nemi i praktycznemi. Ci z przewódców masonerji, którym dostępne są i zrozumiałe filozoficzne zasady masoństwa, z natury rzeczy muszą duchowo do tych zasad pasować. Ponieważ filozofja ta opiera się na materjalizmie, doprowadzonym do dogmatu, więc wyznawać ją mogą tylko ludzie o posępnym nihilizmie duchowym, który, zależnie od charakteru, przeradza się w cynizm życiowy, w melancholję, w awanturnictwo, zbrodniczość i t. d. Do kół satanistów zbliża masonerję poprostu bliskie pokrewieństwo duchowe.

Działają tu jednak jeszcze względy praktyczne, bodaj od tamtych ważniejsze. Ponieważ celem masonerji jest rozkładanie społeczeństw i niszczenie kultury, wiec dla wielu ciemnych swoich spraw i sprawek musi dokoła poszukiwać ludzi-narzędzi posłusznych, oddanych i ślepych. Najłatwiej je znajduje w różnych sektach satanistycznych i okultystycznych. Dlatego to we wszelkich stowarzyszeniach z zakresu tej czy innej magji natrafić można na ślady kopyta masońskiego. Są one jakby samorzutnemi wylęgarniami odpowiednich dla masonerji typów ludzkich. Bez typów tych niemożliwe byłyby historje tego rodzaju, jak np. we Francji cała sprawa Daudet'a, porwanie generała Kutiepowa i tym podobne.

Ceremonje, obrządki, doświadczenia, czarne msze, lektura odpowiednia, a nawet orgje i poczynania bardziej ryzykowne — są to sprawy wewnętrzne kół satanistycznych, z konieczności tajemne, często tylko puste i powierzchowne, a naogół do społeczeńswa ludzkiego nie przenikające, zatem nie nazbyt groźne. Dopiero zetknięcie się ich z tajną międzynarodową mafją masonerji otwiera przed nimi drogę o cechach działalności społecznej i politycznej, dla narodów groźnej. Ludzi, wyławianych w różnych sektach zamkniętych, masonerja skierowuje wprost na areny życia, poręczając im opiekę swoją — czyli bezkarność wzamian za ich posłuszeństwo.

Czemkolwiek jest satanizm i w jakichkolwiek naukach i obrzędach się objawia, istotnem dla niego podłożem są istniejące w danym człowieku właściwości patologiczne. Chorobliwa złośliwość, chęć szkodzenia, okrucieństwo, niszczycielstwo, różne formy histerji i zboczeń wszelakich, cynizm, nihilizm uczuciowy, anarchja władz umysłu i charakteru, pożerająca nuda życiowa, mizantropja, głód straszliwości, żyłka awanturnictwa, różne postacie zachceń zbrodniczych — oto od łagodniejszych do najostrzejszych cechy duchowe adeptów satanizmu. Ludzie tego rodzaju lgną również chętnie do komunizmu i socjalizmu, gdzie w naukach i czynach terroru, sabotażu, zemsty ludu, rewolucji znajdują odpowiedni teren praktyczny i pokarm dla swoich obłędów. Tu zaś tem łatwiej czyha na nich masonarja, temi organizacjami tajnie kierująca.

Stąd, oczywiście, już tylko jeden krok do takich „niespodzianek", że oto niedawny socjalista, obrońca uciśnionych, wróg despotyzmu, trybun ludowy — jak, naprzykład, Lenin — przeradza się nagle w najkrwawszego z krwawych tyrana, oprawcę ludu własnego, cynika i jawnego już warjata. Niespodzianką stał się Lenin tylko dla poczciwych dusz przeciętnej masy „towarzyszów". W gruncie rzeczy był on od początku do końca tym samym człowiekiem o tych samych cechach

rozwijającego się, a w pierwszych okresach utajononego obłędu. Może nie tyle utajony (w znaczeniu medycznem) ile świadomie tajony i na wodzy trzymany był do czasu obłęd Lenina, a to choćby dlatego, że nie miał w życiu szerszego terenu praktycznego. Dopiero gdy znalazł się na prostej drodze do Kremla, a tembardziej gdy zasiadł na tronie Iwana Groźnego, obłęd jego wybuchnął z całą potęgą długo więzionego tygrysa.

Niema wątpliwości, że masonerja posłużyła się Leninem, jako ślepym taranem do zdruzgotania i jadem do rozłożenia narodu rosyjskiego. Pilnował go i kierował nim cały sztab żydów z Trockim-Bronsteinem na czele. Jest rzeczą możliwą, że oni go w odpowiednim dla siebie czasie „sprzątnęli", jak sprzątnęli Mikołaja wraz z jego rodziną. Temi zaś żydami, z kolei, kierowała najwyższa władza masonerji z żydowskiej loży Bnei-Brit. Lecz póki Lenin pełnią władzy rozporządzał, szalał, i tem szaleństwem obłęd swój z rozkoszą karmił. Dziecinną zabawką są wszelkie obrzędy i orgje towarzystw satanistycznych wobec piekła, w którem Lenin Rosję smołami przypiekał i smażył. Teorje, któremi Lenin straszliwe swoje czyny osłaniał, były tylko pozorem, dla własnege przed sobą usprawiedliwienia stawianym. Objaw dobrze psychjatrom znany.

Poza celami praktycznemi, bolszewicka katastrofa Rosji była i jest światowym w olbrzymiej skali teatrem dla masonerji, rodzajem potwornego Grand-Guignaul paryskiego (teatru okropności). Siedzący w lożach Nju-Jorku, Londynu, Paryża masoni różnych wyższych stopni wtajemniczeń patrzą i delektują się okrucieństwami i sadyzmem Bolszewji, wobec których „Piekło" Dantego jest poetycką sielanką. Satanizm tych sztabowców masońskich gdzie tylko może, wynajduje sobie Leninów, aby mu w dalszym ciągu teatru okropności w różnych odmianach dostarczali. Utile dulci — pożyteczne łączą z przyjemnem. Niszczą państwa, rozkładają narody i bawią się przytem tragedją i tragi-farsą świata, który chce być oszukiwanym.

WERTEPY

Blok wyborczy pod nazwą „Związek Obrony prawa i wolności ludu" ogłosił obszerną, znaną z prasy codziennej, odezwę programową. Do Związku wchodzi pięć stronnictw: Piast, Wyzwolenie, Stronnictwo Chłopskie, Narodowa Partja Robotnicza i Polska Partja Socjalistyczna. Odezwa w wielu punktach słuszna, posiada tu i ówdzie wertepy, wywołane klasowem stanowiskiem wszystkich pięciu stronnictw, zaś w stosunku wyłącznie do Polskiej Partji Socjalistycznej przywodzi na pamięć jej program polityczny, od wielu dziesiątków lat po takich wertepach jadący, że mógł on, istotnie, ze zwolenników swoich i rozum i rozsądek wytrząsnąć.

Ogólna charakterystyka frontu owych pięciu stronnictw zawiera się w następujących słowach odezwy (przytaczamy je z „Gazety Warszawskiej" z dnia 11 września, z trzeciego, po dwóch konfiskatach, nakładu tego dziennika):

„W tych warunkach P. P. S., Wyzwolenie, Str: Chłopskie, P. S. L. Piast i N. P. R. postanowiły utworzyć dla wyborów do Sejmu i Senatu jednolity front wszystkich ludzi pracy celem zupełnej likwidacji dyktatury Józefa Piłsudskiego i pomajowego systemu rządzenia, przywrócenia pełni mocy konstytucji i prawu, zwycięstwa demokracji i uczynienia ludu gospodarzem we własnym kraju".

Klasowe stanowisko tych stronnictw wyraziło się tu jasno w chęci „uczynienia ludu" (a nie narodu) „gospodarzem we własnym kraju". Stronnictwa te powtarzają błąd szlachty polskiej z czasów przedrozbiorowych, która tak samo zajmowała stanowisko klasowe — tylko w porządku odwróconym — i przez to Polskę śmiertelnie osłabiła. Dziwna rzecz, że tak wymowna historja dawnej Rzeczypospolitej niczego nie nauczyła przewódców stronnictw ludowych, którzy w odezwie ostrzegają wyraźnie, że „imperjalizm obcy wyciąga ręce po ziemie Rzeczypospolitej" — obecnej. To samo — słowo w słowo — było przy końcu wieku osiemnastego. Teraz my, z kolei, ostrzegamy stronnictwa ludowe, że k a ż d e s t a n o w i s k o k l a s o w e jest wertepem, na którym kraj załamać się może—tak dobrze dzisiaj w wozie chłopskim, jak załamał się niegdyś w kolasie szlacheckiej. Nie lud, lecz naród polski jest gospodarzem Polski.

Zapewne powrócimy jeszcze do tego tematu, tymczasem zaś spójrzmy na wertepy programu socjalistów polskich. P. P. S. (na równi z innemi stronnictwami Związku Obrony) ostrzega dziś Polskę przed Niemcami. Któżto jednak pobierał od Niemców subsydja przed wojną światową? Kto podczas tej wojny w braterstwie broni szedł ramię w ramię z Wilhelmem? Kto Pomorze i Poznańskie Niemcom oddawał? Kto przeszkodził w Rosji w roku 1918 stworzeniu potężnej armji polskiej, frontem przeciwko obu zaborcom zwróconej? P. P. S. idzie dzisiaj pod znakiem likwidacji dyktatury i rządów pomajowych. Któż to jednak stworzył te rządy i umożliwił dyktaturę? P. P. S. chce teraz „przywrócenia pełni mocy konstytucji i prawu". Któż to jednak łamał i deptał jedno i drugie agitacją i czynem ulicznym? P. P. S. pragnie obecnie „dźwignąć gospodarkę narodu". Któż to jednak woła codzień „proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!", kto tem samem uzależnia siebie od rozkazów międzynarodówki?

Wobec tych i mnóstwa podobnych wertepów programu politycznego P.P.S., wobec nieustannych w nim sprzeczności jaki może być stan umysłów rzeszy robotniczej pod czerwonym sztandarem skupionej? I cóż dziwnego, że Stronnictwo Narodowe nie chce i nie może zawierać żadnych przymierzy chwilowych lub trwalszych z partją, która ma siedemdziesiąt siedem wzajem wyłączających się programów? Dziś ten, jutro inny, pojutrze jeszcze inny, jak marcowa pogoda. Kto zaręczy, jaka po wyborach wyskoczy z P.P.S. nowa niespodzianka? Podziwiamy odwagę i dobroduszność stronnictw chłopskich i N.R.P.— a to tembardziej, że w owej odezwie Centrolewu stoi wyraźnie napisane: „nikt zpośród nas nie wyrzeka się całości swoich programów i poglądów". Ładna dla bloku perspektywa ze strony siedemdziesięciu siedmiu programów Polskiej Partji Socjalistycznej!

IMPROWIZACJA

Groźba wojny niemiecko-polskiej, to znaczy — najazdu Niemców na Polskę, z dnia na dzień przybiera kształty coraz bardziej realne. Ostatnio wybory do parlamentu Rzeszy niemieckiej stawiają Polskę bezpośrednio w obliczu tej grozy. Jeszcze lat kilka, a nad krajem naszym rozpęta się nowy piekielny huragan dziejowy. Po wyborach niemieckich w sojuszniczej nam Francji nastąpiło osłupienie jednych stronnictw, a otrzeźwienie innych. Tylko panowie Briand i Blum zachowują dobre miny—pierwszy na złą, drugi na dobra grę wojny nadchodzącej. W Polsce groźba wojny stała się główną nutą rozpoczętej kampanji przedwyborczej. „Jeszcze lat kilka...“ — A właśnie o tych kilku latach mają rozstrzygnąć zbliżające się w Polsce wybory. Nie dziw przeto, że jeśli nie wprost w odezwach i w prasie opozycji, to poza nimi stoi straszne widmo wojny niemieckiej, jako Memento, któremu wszystko inne musi się podporządkować.

Wojna bolszewicka była ze strony polskiej w dużej mierze improwizacją. Pomimo to Polska zwyciężyła. Miała przed sobą w roku 1920 przeciwnika o tak słabej organizacji społecznej, gospodarczej i technicznej, że mogła go była zwyciężyć improwizacją. Ale z Niemcami tego zrobić się nie da. W przewidywaniu najazdu niemieckiego Polska już od szeregu lat powinna była rozpocząć i nadal musi prowadzić wytężony wyścig przygotowawczy, organizacyjny na wszystkich polach pracy, które o przebiegu i wyniku wojny rozstrzygać będą. W przewidywaniu wojny ciężkiej musi być w Polsce natychmiast ustanowiony i zapewniony ład i spokój prawny, harmonja ustroju społecznego, wydajność gospodarcza, zdrowie pieniężne, oraz puszczony w szybki ruch cały warsztat techniczny, bezpośrednio wymaganiom wojny służący. Jeśli ma być wygrana wojna z Niemcami, musi być naprzód ten wyścig przygotowawczy wygrany. Improwizacja w wojnie z Niemcami— to samobójstwo.

METODY

Zasady światowej polityki żydowskiej, znane są ze słynnego referatu, który w swoim czasie — około roku 1897 — został sjonistom wykradziony i naprzód w języku rosyjskim (w roku 1901), a następnie we wszystkich głównych językach świata ogłoszony. Referat ten otrzymał niefortunny tytuł „Protokułów mędrców Syjonu". Dzisiaj już z całą pewnością wiadomo, że autorem tego referatu był Aszer Ginsberg, rodem ze Skwiry, pisarz żydowski, używający pseudonimu „Achad ha Am", jeden z twórców Sjonizmu, autor szeregu prac, w których wykazywał, że organizacje żydowskie mają zbyt mało ducha nacjonalistycznego i komunistycznego. Niezmiernie ciekawe jest tu połączenie nacjonalizmu z komunizmem żydowskim. Świadczy ono raz jeszcze, że komunizm jest rodzajem gazu trującego, którym w stosunku do „gojów" posługuje się wojujący nacjonalizm żydowski. Obecny w Niemczech sojusz komunistów z imperjalistami Hitlera w oświetleniu zasad Ginsberga szczególnego, zaiste, nabiera oblicza... Pomówimy o tem kiedyindziej.

Ten otóż Ginsberg brał czynny udział w kolonizowaniu przez żydów Palestyny. Na kongresie sjonistycznym w Bazylei w roku 1897 starł się z Teodorem Herzlem, jako przewódca żydów wschodnich. Na kongresie tym program Ginsberga został odrzucony, ale ostatecznie zwyciężył i został przez żydowstwo przyjęty w roku 1913. Odtąd stale i wszechstronnie we wszystkich krajach jest stosowany. Każdy myślący Polak powinien z programem Ginsberga dobrze się zapoznać, zgromadzono tam bowiem główne wytyczne i zasady, które dzisiaj w Polsce niemal codnia na własnej skórze odczuwamy. Polska stała się ośrodkiem światowej polityki żydowskiej, która sprzymierza się z każdem zjawiskiem, z każdym ruchem politycznym, zmierzającym do zdruzgotania młodego państwa naszego. Dzisiaj zacieśnia przymierze swoje z hitlerowcami i z bolszewikami w celu aż nadto widocznym. Cała proniemiecka polityka żydowska, pod maską komunizmu robiona—to właśnie owo ,,połączenie komunizmu z nacjonalizmem", którego domagał się Ginsberg. W nadchodzącej wojnie będziemy wzięci nie we dwa, ale we trzy fronty—germański, rosyjski i żydowski.

Referat Ginsberga (t. zw. „Protokuły") podaje długi szereg metod, jakie żydzi, za pośrednictwem masonerji, socjalizmu i komunizmu, stosować mają celem rozkładania i gangrenowania społeczeństw. Warto stale z książką tą porównywać wszystkie mętne zdarzenia bieżącej polityki europejskiej. Każde z nich znajdzie tu oświetlenie przyczyny ukrytej i celu utajonego. Polecamy ten referat czytelnikom naszym, a narazie w formie przykładu przytoczymy w dosłownem brzmieniu pierwszą lepszą zasadę, na którą po przypadkowem otwarciu książki pierwsze rzucimy spojrzenie.

W rozdziale dziewiętnastym punkt trzeci ma tytuł: „Sposób sądzenia przestępstw politycznych", a treść następującą: ,,Chcąc przestępców politycznych pozbawić nimbu dzielności, będziemy ich sadzali na ławie oskarżonych obok złodziejów, oraz innych brudnych i wstrętnych przestępców. Wówczas w umysłach ogółu zjednoczy się pojęcie takich przestępców j przestępstw z haniebnością wszelkich innych. W wyniku wszystkie będą iednakowo pogardzane".

Cała sądowa procedura bolszewików jaskrawe otrzymuje w słowach tych oświetlenie. Co za „delikatna" znajomość psychologji tłumu!!!

P L U S K W Y

Zażydzenie sztuki polskiej przybiera już rozmiary zastraszające. Polacy, w odrodzonem po wojnie światowej państwie swojem zajęci mnóstwem spraw podstawowych, a w latach ostatnich — ciężkiemi przejściami politycznemi, oraz przygnębieni—w swej warstwie oświeconej—biedą materjalną, nie mieli czasu i możności zwrócenia baczniejszej uwagi na zakłady i towarzystwa artystyczne. Skorzystali z tego żydzi, by pod opiekuńczemi skrzydłami masonerji polskiej ponasadzać ludzi swoich do wszystkich urzędów i przedstawicielstw sztuki polskiej. Skutek jest ten, że w każdym obecnie zjeździe międzynarodowym, na każdej wystawie zagranicą sztukę polską reprezentują żydzi. Rozwielmożnili się oni w Polsce, jak pluskwy w mieszkaniu, pozbawionem codziennego wietrzenia i czyszczenia.

Jeżeli na owych zjazdach, wystawach, koncertach, kongresach i t. d zagranica zdaje sobie sprawę, że owe dziesiątki Tuwimów, Jellentów, Szyków i Watów—to nie Polacy, lecz żydzi, to ma dla Polski politowanie i pogardę. Bo cóż to za kultura, co za sztuka nędzna być musi w kraju, który nawet na własne przedstawicielstwo zdobyć się nie może, lecz posługuje się wschodnimi pachciarzami! Jeżeli zaś zagranica przyjmuje tych przedstawicieli za Polaków, to z tą samą na Polskę musi patrzeć pogardą. Bo cóż to za kultura i sztuka musi być w kraju, który takich ma przedstawicieli! W obu wypadkach żydzi osiągają swój cel: poniżenia i splugawienia Polski w oczach świata.

Całkowitą winę za tak obrzydliwy stan rzeczy ponosi warstwa oświecona kraju, a w szczególności—Warszawy, a najcięższa część winy spada na sfery artystyczne. One bezpośrednio są zainteresowane w sprawach, sztuki dotyczących, one jedne mogą wywierać wpływ odpowiedni, zorganizować w kole swojem opinję artystów, przeciwstawić się intrygom, nagankom, naciskom, zdążającum do zupełnego sproletaryzowania sztuki polskiej, starcia jej na szary proch zahukanej rzeszy pracowników, w imieniu której po Bukaresztach, Rzymach, Paryżach, Londynach, Pragach rozjeżdzają sobie pluskwy żydowskie... na koszt skarbu polskiego. Któż inny ma położyć kres tej ohydzie? W sprawach rzemieślniczych działać mogą tylko rzemieślnicy, w kupieckich — kupcy, w akademickich — akademicy i tak dalej. Któż ma uczynić porządek w sprawach czystości i reprezentacji sztuki polskiej, jeśli nie sami artyści?

Warstwa oświecona w Polsce ma prawo i obowiązek wymagać od polskich zakładów i zrzeszeń artystycznych oraz od artystów poszczególnych, ażeby raz nareszcie sztukę od pluskiew oczyścili. Niechlujstwem swojem całą Polskę kompromitują, zapluskwiają, na koszty i szkody duchowe narażają, a śmiertelnych jej wrogów popierają, wspomagają i osłaniają. W jaki sposób ma Polska z pod okupacji żydowskiej się wyłamać, jeśli nie w ten, żeby każdy zawód w swoim zakresie żydów co do jednego usunął i raz na zawsze wstępu im do siebie wzbronił? Jeśli ta praca wymaga czasu i trudu, to potrudzcie się, panowie artyści! Z takiem lenistwem swojem do Wielkiej Polski nie zajedziecie!

SKOŃCZYĆ Z BRUDEM!

Chodzi o „Cjankali“. Społeczeństwo kieleckie zorganizowane w szeregu związków społecznych i religijnych, wystąpiło z ostrą prośbą do sfer decydujących, żeby nie pozwolono wystawiać tej sztuki w Kielcach. Wszystkie pisma miejscowe i okoliczne bez względu na ideologję i służbę polityczną, poparły własnemi artykułami stanowisko opinji. Przeciw „Cjankali“ wystąpiło też duchowieństwo ze swym zwierzchnikiem, J. E. Biskupem kieleckim, Ks. Augustynem Łosińskim.

Na takiem tle rozegrał się skandal. Sztukę miano wystawić w niedzielę, dn. 7.IX. W południe tego dnia dyrekcji teatru Łódzkiego cofnięto pozwolenie na urządzenie widowiska. W parę godzin potem do Warszawy poszła depesza z opłaconą odpowiedzią i niezwłocznie wróciła do Kielc z rozkazem: grać „Cjankali“. Teatralni przedsiębiorcy

z Łodzi użyli tajemniczych wpływów — prawdopodobnie wśród ponadrządowych czynników — i sztukę zagrano.

Po drugiej odsłonie rozpętała sie awantura. Część publiczności zarzuciła aktorów cuchnącemi jajami wśród protestacyjnych okrzyków.

Aresztowano kilku akademików celem wylegitymowania. Nawet policjanci, na zarzuty publiczności dlaczego pozwala się na sztukę, szerzącą demoralizację, odpowiadali z rezygnacją, że wprawdzie sztuka nie powinna być grana—jednak oni muszą wykonywać rozkazy.

Społeczeństwo kieleckie nie będzie odosobnione, jeśli z tego wyjaśnienia wysnuje następujący wniosek: ci, co takie rozkazy wydają powinni przynajmniej w niedalekiej przyszłości być ukarani, jeżeli nie dziś, to kiedy się zacznie karać wszelkie występki i zbrodnie.

O PANOWANIE PRAWA

Ukazała się ostatnio bardzo ciekawa broszurka, wydana przez Izbę Przemysłowo-Handlową w Warszawie p. t. „Praktyka podatkowa wobec ustaw i wyroków sądowych". Na 36 stronicach tej broszurki spotykamy sie z faktami, jak urzędy skarbowe nie stosują, często zupełnie wyraźnych przepisów ustawy. Postępowanie urzędów skarbowych nie jest w życiu naszem zjawiskiem oderwanem; we wszystkich niemal dziedzinach życia spotykamy się z lekceważeniem prawa lub jego wykrętnem wręcz interpretowaniem. Jest to stan bardzo niebezpieczny. Można przyjąć w pewnych wyjątkowych wypadkach konieczność zmiany obowiązującego systemu prawnego w drodze pozaprawnej. Ale nie wolno nigdy łamać prawa ciągle, codziennie, na raty. Najgorszą rzeczą jest wykręt — interpretowanie jasnych przepisów prawa coraz to w inny sposób, zależnie od zmiennych, drobnych interesów, od złego, czy dobrego humoru jednostki. Zabija się wtedy w społeczeństwie samo poczucie prawa, które w świadomą całość łączy społeczeństwo i przetwarza się naród w hordę barbarzyńców, dla których jedynym przepisem prawnym jest świszczący bat.

ROZPOWSZECHNIAJCIE „SZCZERBCA"!

PRENUMERATA DWUTYGODNIKA „SZCZERBIEC":

Rocznie	zł. 8	Kwartalnie	zł. 2
Półrocznie	„ 4	Numer pojedyńczy . .	gr. 40

CENY OGŁOSZEŃ:

Pierwsza i ostatnia strona:		W tekście:	
1/1 strona	zł. 300.—	1/1 strony . . .	zł. 200.—
1/2 „	„ 150.—	1/2 „	„ 100.—
1/4 „	„ 75.—	1/4 „	„ 50.—
1/8 „	„ 40.—	1/8 „	„ 30.—

Dwutygodnik „Szczerbiec" jest do nabycia we wszystkich kioskach „Ruchu" w Warszawie na stacjach kolejowych oraz u sprzedawców ulicznych.

Redakcja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3.
wtorki, czwartki godz. 18 30 - 19 30
telefon 446-71.

Administracja:
Warszawa, Lwowska 15 m. 3
czynna codziennie w godz. 11—1
i we wtorki, czwartki, piątki od godz.
19-ej do 21. Telefon 446-71.

Redaktor odp.: St. Zieliński. Sekretarz Redakcji: W. Wasiutyński.

Wydawca: Wydawnictwo „Szczerbiec" Sp. z ogr. odp. Konto P. K. O. 13.975.

Druk. „Pionier" w Warszawie, Marszałkowska 111. Tel. 401-74. odbito na masz. druk. „Lech", Koszykowa 33

PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.